

Maria Prussak

"Ślad stopy ludzkiej na legendzie"

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (20), 153-157

1993

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Pożegnania

Maria Prussak

„Ślad stopy ludzkiej na legendzie”

Zaproszona przez profesora Zbigniewa Raszewskiego, który dzięki różnym kontaktom wyszukiwał absolwentów polonistyki interesujących się teatrem, zjawiłam się kiedyś w redakcji „Pamiętnika Teatralnego” o godzinie 10.00, budząc nieukrywane zdumienie Jerzego Timoszewicza. W zaproszeniu, przekazanym mi przez trzecie osoby, nie dopatrywałam się niczego wątpliwego. Skąd mogłam wiedzieć, że w tej redakcji od zawsze chyba panuje niezmienny rytm dnia — profesor przychodzi o 12.00 i o tej porze przyjmuje rozmówców. Nie pamiętam już, jak doszło do tej pomyłki. Tym razem jednak profesor naruszył ustalony porządek i zjawił się zaraz po telefonie Timoszewicza. Tak jak się spodziewałam, rzadko czytając „Pamiętnik Teatralny” i jeszcze rzadziej książki dotyczące dziejów bardzo dawnego teatru, jakim na początku lat siedemdziesiątych było dla mnie chyba wszystko sprzed Grotowskiego, okazał się bardzo dostojnym starszym panem. Dużo później zdałam sobie sprawę, że miał wówczas czterdzieści siedem lat. Tak bardzo jednak nie przystawał do obowiązującej mody na młodzieżowy styl, że wydawał się o wiele pokoleń dojrzałszy. Z premedytacją wybierał ten sposób bycia i wtedy, i wiele lat później, kiedy już nie bardzo młody, grając rolę dostojnego starca, wsparty na ramieniu posła Gustawa Holoubka, skutecznie domagał się widzenia ze swoimi studentami internowanymi w Białolece.

W czasach krzykliwych mód intelektualnych i artystycznych Raszewski ostentacyjnie szedł przeciw prądowi, wierny naukom wyniesionym z seminarium Zygmunta Szwejkowskiego. Więcej cenił porządny opis i dokładną dokumentację niż najbardziej nawet odkrywcze pomysły interpretacyjne. Opowiadał się po stronie teatru, który zna swoje granice i nie porywa się na to, by zmieniać świat. Wiedział jednak, że zadaniem historyka jest rejestrowanie wszystkich zjawisk i wskazywanie źródeł współczesnych inspiracji. To „Pamiętnik Teatralny” jako pierwsze pismo poświęcone teatrowi drukował polskie przekłady podstawowych manifestów dwudziestowiecznych reformatorów teatru, poszerzając w dodatku modny kanon. Tu więc znalazły się teksty Appii, Artauda, Barraulta, Brechta, Craiga, Dullina, Felsensteina, Fuchsa, Jouveta, Meyerholda, Piscatora i Stanisławskiego. I to Raszewski, na początku działalności Teatru Laboratorium, jeszcze przed *Księciem Niezłomnym*, poświęcił temu zespołowi dość obszerny artykuł, uzupełniony sporządzonymi przez Flaszena opisami *Dziadów*, *Kordiana* i *Akropolis*.

Profesor wybierał styl będący zaprzeczeniem wszelkiej ostentacji. Z naciskiem mówił o potrzebie stylu, zarówno w pracy historyka, jak i w codziennym życiu. Odwoływał się wtedy do odpowiedniego fragmentu *Traktatu moralnego* Miłosza, choć my woleliśmy pamiętać z tego poematu strofę o „jądrze ciemności”:

Mając znajomość z nocy kresem
Zasiadaj nad Tukydydesem
I purpurowy sok destyluj,
Aż palcem dotkniesz ziarna stylu.

Ze swoimi archaicznymi poglądami, z nieco staroświeckimi manierami i sceptycznym dystansem wydawał się nie do pogodzenia z gwałtowną potrzebą ekstremizmu i radykalnych rozwiązań. Jak to się działo, że umiał przekonywać? Proponował żmudne studium zakurzonych dokumentów przeszłości, a przecież rozmowy z nim okazały się przygodą znacznie bardziej porywającą niż krótkotrwała atmosfera festiwalu teatru otwartego i całonocnych dociekań istoty sztuki.

Równie wyrazisty styl znamionował historię teatru, jaką uprawiał Raszewski. Z konkretnego oglądanego w najszerszych możliwych kontekstach wywodził narzędzia opisu i dostosowane do niego zasady systematyzacji. Patrząc na historię starał się unikać zarówno płaskiej perspektywy, jak i własnego widzenia świata, niezgodnego z hierarchią

wartości obowiązującą w przeszłości. Ostrożnie oceniał możliwość przewartościowań w widzeniu historii, anachronicznych, bo dokonywanych zawsze w imię innej wrażliwości. W odtwarzaniu obrazu dawnego teatru umiał docenić rolę szczegółów, nawet tych, które dotyczyły innych zupełnie sfer rzeczywistości. Wiedza o złożonej naturze badanego zjawiska i różnorodności jego historycznych form pozwalała budować pojemne definicje, broniła go przed formułowaniem twierdzeń kategorycznych i normatywnych. Stosował zasadę na pozór oczywistą — dawną sztukę trzeba przede wszystkim rozumieć, nie oceniać, szczególnie sztukę teatru, niedostępną odbiorcom innych epok. Dążył więc do tego, by odtworzyć kształt dawnego teatru, ale też dostrzec żywy podmiot zdarzeń. By tak opisać bohaterów historii, żeby czytelnik obcował z możliwie pełnym ich obrazem. Dla książek, które pisał, równie ważne, jak wybór wzorów uprawiania humanistyki, były indywidualne cechy badacza — wyobraźnia rozpoznająca nastrój i barwę minionych epok, niespieszny, zobiektywizowany tok narracji, przypominającej tradycje dziewiętnastowiecznej prozy z nieuniknionymi elementami łagodnej dydaktyki. W końcu, ukryta autoironia historyka pamiętającego o przygodach baśniowego kronikarza, profesora Koszałka Opałka. Skoncentrowany na własnej dyscyplinie, zostawił Raszewski bardzo obszerny dorobek, bibliografia za lata 1951–1986, sporządzona z okazji czterdziestolecia pracy naukowej, zawiera 252 pozycje. Przede wszystkim jednak zostawił dzieła wzorcowe, ogarniające całokształt problemów nauki o teatrze — historię ogólną w *Krótkiej historii teatru polskiego* i szczegółową w *Bogusławskim*, przykłady metodologii postępowania badawczego w *Trudnym rebusie* i podstawy teorii widowiska teatralnego, czyli *Teatr w świecie widowisk*.

Z różnych powodów, przede wszystkim wskutek decyzji polityków, Raszewski, funkcjonujący jeszcze wtedy poza głośnymi centrami życia intelektualnego, na pozór zamknięty w redakcji „Pamiętnika Teatralnego”, niezależnie od państwowych struktur naukowych budował sobie krąg współpracowników, zarażonych pasją tropienia śladów dawnego teatru. Postępował jak nauczyciel — mistrz rzemiosła. Najrozmaitszymi kanałami informacyjnymi wyszukiwał nieformalnych uczniów, którym poświęcał wiele godzin żmudnej, niezwykle rozrzutnej, bo indywidualnej edukacji. Wciągał do współpracy osoby, które wydawały się przydatne, zdolne i chętne do podjęcia odpowiedzialnej pracy historyka teatru. Dużo później mógł już prowadzić zajęcia na wydziale Wiedzy o teatrze

warszawskiej PWST, utworzonym po długich i nieustępliwych staraniach ówczesnego rektora, Tadeusza Łomnickiego. Nie zrezygnował jednak z entuzjastów spoza wydziału.

Miał bardzo precyzyjną wizję koniecznych badań nad dziejami teatru. Sugerował więc tematy, wskazywał nie spenetrowane jeszcze rejony historii i nie opracowane zasoby dokumentów, zamawiał konkretne artykuły dla „Pamiętnika Teatralnego”. Wydawało się, że czuwał nad wszystkim, co w tej dziedzinie w Polsce powstawało. Z planowanych prac swoich uczniów tworzył misterną konstrukcję, która na zawsze wytyczyła fundamenty pod badania podejmowane w przyszłości. Jeżeli konstrukcja ta ma jeszcze luki i niebezpieczne szczeliny to dlatego, że nie wszyscy uczniowie dopisali i wywiązali się z nałożonych na nich zadań. A może raczej wszyscy wywiązaliśmy się w sposób fragmentaryczny i niezadawalający. Byliśmy jednak inni, niż to sobie profesor zaplanował. Niektórzy w pół drogi porzucili żmudny trud.

Profesor Zbigniew Raszewski nade wszystko był uczonym. Stronił od bieżącej publicystyki i krytyki teatralnej. Jednak po powrocie z teatru sporządzał szczegółowe opisy przedstawień, dokładniejsze i znacznie bardziej wyraziste niż uwagi recenzentów, notował także wszystkie sprawy z teatrem związane. Wielu historyków powojennego teatru skorzystało już z jego notatek. Nie ograniczał się do problemów teatru. Uważny obserwator, zapisywał wszelkie istotne lub jakoś frapujące zdarzenia i swoje do nich komentarze. Wybrał historię, więc dla historii utrwał a także, co nieuniknione, kreował obraz własnego czasu, jego absurdalną śmieszność i patetyczny związek z tradycją.

Powściągliwy w sposobie bycia, ujawniał swoje emocje najwyżej uniesieniem brwi, niewidocznym uśmiechem, ledwo zauważalnym ciepłem. Początkowe rozmowy o historii teatru i ciekawostkach wynikających z analizowanych wspólnie dokumentów stopniowo ogarniały coraz szerszy zakres. Coraz bardziej stawały się rozmowami o tradycjach uprawiania nauk humanistycznych, o historii i aktualnych zdarzeniach. Jakby profesor traktował swoje zadanie z absolutnym poczuciem odpowiedzialności, postanowił więc wyposażyc swoich uczniów także w podstawowe prawdy o rzeczywistości i umiejętność dokonywania właściwych wyborów.

Wydawało się, że się nie zmienia. Żyje własnym rytmem, przywiązany do swoich przekonań i gustów nie daje się uwieść nowinkom i nie ulega narzuconym i obcym sobie bodźcom. Przeciwnie, umie nie poddawać

się biegowi zdarzeń, ocenia je z dystansu i stara się wpływać na to, co nastąpi. Wszystko porządkuje i omawia w sobie właściwy sposób, żeby nie zostawiać wątpliwości i niejasności. Czasem anachroniczny aż do naiwności i pogardliwie niechętny współczesnej chwiejności, zdarzało się, że z głębokim pesymizmem obserwował bieg wypadków. Nie w nich upatrywał przecież miarę rzeczy, przekonany o istnieniu prawdy obiektywnej, w której może zakorzenić się indywidualna stałość.

Racjonalista, precyzyjnie zakreślający granice tego, co bez nadużycia można ogarnąć badaniami naukowymi, w bezpośrednim spotkaniu wydawał się mieć coś ze wschodnich starców. Zawsze gotów wysłuchać, wytłumaczyć, poradzić, kiedy trzeba — pomóc. Był pewnym i wiernym punktem odniesienia w najrozmaitszych perypetiach intelektualnych manowców, a także w uciążliwych meandrach zmiennej codzienności. Przejmująco konsekwentny czytelnik *Traktatu moralnego*:

A choćbyś był jak kamień polny,
Lawina bieg od tego zmienia,
Po jakich toczy się kamieniach.
I, jak zwykł mawiać już ktoś inny,
Możesz, więc wpłyn na bieg lawiny.
Łagodź jej dzikość, okrucieństwo,
Do tego też potrzebne męstwo.